

Żołnierze Wyklęci. Dlaczego w dzisiejszych czasach tak nie wiele o nich wiemy, mówimy czy słyszymy. Gdyby zapytać dzisiejszą młodzież kim byli „Wyklęci” zapewne w odpowiedzi usłyszelibyśmy tylko ciszę.

Kim byli? Co zrobili dla Polski? Dlaczego dzisiaj tak rzadko o nich się mówi? Kiedy już się nieco dowiemy na ich temat zaczynamy się zastanawiać: Co skłoniło ich do tak wielkiego poświęcenia? Co przeżywali ich bliscy? Jak sobie radzili i w jaki sposób walczyli w obronie swojej ojczyzny.

Żyjemy w wolnym kraju. Nie myślimy nad tym, że za każdym rogiem może czyhać śmierć. Kiedy wychodzimy z domu, nie martwimy się czy jeszcze kiedykolwiek zobaczymy swoją rodzinę, przyjaciół. W dzisiejszych czasach ludzie nie zastanawiają się dzięki komu mogą żyć normalnie, w spokoju patrząc jak ich dzieci dorastają jak świat się rozwija.

Zacznijmy więc od krótkich słów wyjaśnienia dla tych, dla których zwrot „Żołnierze Wyklęci” brzmi nieco dziwnie i obco.

Żołnierzami Wyklętymi (inaczej nazywani Żołnierzami Niezlomnymi) zwano członków ruchu oporu działającego przeciw sowietyzacji Polski i podporządkowaniu jej ZSRR. W czasie PRL ogół jednostek antykomunistycznych określany był jako reakcyjne podziemie. Określenie „żołnierze wyklęci” powstało w 1993 – użyto go po raz pierwszy w tytule wystawy „*Żołnierze Wyklęci – antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 r.*”, organizowanej przez Ligę Republikańską na Uniwersytecie Warszawskim. Termin „żołnierze wyklęci” upowszechnił Jerzy Ślaski, publikując książkę o takim tytule.

W walkach podziemia z władzą zginęło około 15tys. ludzi, w tym około 7 tys. członków podziemia.

Mam nadzieję, że mniej więcej już wiadomo kim byli i skąd wziął się ich pseudonim.



Chciałabym teraz przedstawić wam krótki opis człowieka, który dowodził 73 Pułkiem Piechoty (II RP), człowieka który jest bezpośrednio związany z regionem, który zamieszkuje, człowieka, który powinien być wzorem dla każdego z nas.

Władysław Nowożeniuk

Urodził się 10 listopada 1897 roku w Śniatynie. Po ukończeniu Szkoły Regionalnej w Żywcu wstąpił na ochotnika do Wschodniego Legionu.

W 1919 roku awansowano go do stopnia podporucznika. Brał czynny udział w trzech Powstaniach Śląskich pod pseudonimem „Czarny” i za tę działalność został odznaczony Górnos Śląską Wstęgą Walecznych I klasy.

W 1921 roku, w stopniu porucznika, otrzymał przydział do 79 pułku piechoty w Brześciu Litewskim, który stacjonował następnie w Słonimiu

W 1925 roku został awansowany na kapitana, a następnie Władysław został przeniesiony w 1927 roku do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, na stanowisko dowódcy kampanii szkolnej.

Od 1930 roku przydzielony do 73 pułku piechoty w Katowicach. Pełnił między innymi funkcję dowódcy dywizyjnego kursu podchorążych rezerwy. W marcu 1937 roku awansowany do stopnia majora. Odznaczony między innymi Krzyżem Niepodległości i Srebrnym Krzyżem Zasług.

Podczas działań wojennych w 1939 roku, walczył na Śląsku i w Lasach Janowskich jako dowódca 3 batalionu 73 pułku piechoty Górnos Śląskiej Dywizji Piechoty.

Poległ na Polu Chwały w dniu 16 września 1939 roku, prowadząc batalion do zwycięskiego ataku na oddziały niemieckie, zdobywając baterie artylerii niemieckiej w rejonie wsi Banachy powiat Biłgoraj. Pozostawił żonę i trójkę dzieci.

Pośmiertnie w 1967 roku został odznaczony przez Ministra Obrony Narodowej Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari za działalność w kampanii 1939 roku. W 1981 roku otrzymał pośmiertnie Medal za Udział w Wojnie Obronnej 1939 roku. Jest pochowany na wojskowym cmentarzu w Soli.



W tej części mojej pracy chciałabym przytoczyć fragment z przemówienia kapitana Zygmunta Strękowskiego – adiutanta 73 pułku piechoty.

... Szedłem w kolumnie razem z dowódcą III batalionu majorem Władysławem Nowożeniukiem, znaliśmy się od dawna. W latach 1929 – 1934 byliśmy instruktorami w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. W 1937 roku zetknąłem się z nim ponownie w 73 pułku piechoty. Należał do grupy najlepszych oficerów dywizji.

... Po uporządkowaniu oddziałów sformowano kolumnę wysuwając III batalion jako straż przednią pułku. Mielśmy do wyboru właściwie dwie drogi w kierunku na Sól: jedną krótszą, skrajem lasu, drugą dalszą w głębi lasu. Dowódca III batalionu zaproponował drogę krótszą, na co się dowódca pułku zgodził. Po wyjściu III batalionu na drogę leśną mocno podszytą, prowadzącą do traktu Sól – Biłgoraj, odezwały się z trzech kierunków strzały z pistoletów maszynowych. Rozwinięcie batalionu było utrudnione gęstym podszyciem. Szczególnie silnie ostrzeliwany był batalion z kierunku południowego. Na ten ogień dowódca batalionu rzucił siódmą kompanię, która z okrzykiem: hurra! – ruszyła ostro do przodu. W prawo od niej rozwinęła się ósma kompania. Uderzeniem tych dwóch kompanii, pod osobistym dowództwem majora Nowożeniuka – nieprzyjaciel został odrzucony. Posuwając się dalej za kompaniami, po wyjściu z lasu na odległość około 50 metrów, major Nowożeniuk otrzymał kilka strzałów w pierś i brzuch – padł śmiertelnie ranny. Był to jeden z najdzielniejszych dowódców batalionu z całej dywizji.



Tak zakończył swą wypowiedź Zygmunt Strękowski, człowiek który znał Władysława Nowożeniuka i razem z nim walczył w obronie ojczyzny.

Nie tylko mężczyźni brali czynny udział w walce o wolność. Wśród ludzi którzy chcieli odzyskać ojczyznę było wiele kobiet. Jedną z nich była Danuta Siedzikówna.



Danusia urodziła się 3 września 1928 roku. Działała pod pseudonimem „Inka”. Wychowywała się w domu, w którym były czczone żywe tradycje patriotyczne. W styczniu 1946 roku Inka podjęła służbę w szwadronie podporucznika Zdzisława Badochy „Żelaznego” w którym pełniła również funkcję sanitariuszki. Wykonywała także różne zadania, łączniczki i kurierki, wyruszając nieraz na odległe punkty kontaktowe. Podczas jednej z takich wypraw została pojmana i skazana na śmierć. Wyrok nastąpił 28 sierpnia 1946 roku. Wraz z niespełna osiemnastoletnią dziewczyną zamordowany został podporucznik Feliks Selmanowicz. Umierali z okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Niech żyje Łupaszo”. W 2006 roku Danuta Siedzikówna pośmiertnie została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Po zerwaniu przez ZSRR stosunków z polskim rządem w Londynie w kwietniu 1943 roku narastał konflikt pomiędzy polską partyzantką a siłą sowieckimi. Polscy żołnierze byli rozbrajani, internowani, deportowani, podstępnie mordowani. Z czasem do pacyfikacji podziemia niepodległościowego włączyli się polscy komuniści. Mimo to na Kresach Wschodnich zorganizowany opór polski, wspierany przez ludność cywilną, trwał co najmniej do końca lat 40.

Ostatni Żołnierze

Na początku lat 60. XX wieku, wiadomo już było, że walki o niepodległość chylą się ku końcowi. W 1963 roku został schwytany teoretycznie ostatni członek ruchu oporu. Józef Franczak „Lalek” uczestniczył w wojnie obronnej Polski w 1939 roku, był także sierżantem Wojska Polskiego. Zginął 21 października 1963 roku, zastrzelony w Majdanie Kozic Górnych.

Wyklęci byli ludźmi, którzy nie uznali zakończenia II wojny światowej. Z bronią w ręku ruszyli aby stawić czoło niebezpieczeństwu, strachowi, własnym słabościom i lękom. Nie poddali się bez walki ale wystąpili nie tylko przeciw totalitaryzmowi, przeciw potężnym siłom nowego wroga, lecz także wobec jego gigantycznej i bezwzględnej propagandy. Zapewne wiedzieli, że nie są w stanie pokonać tak groźnego przeciwnika, ale mimo to stanęli do walki i nie poddali się. Pogodzili się z faktem, że są sami. Nie mieli żadnego poparcia, ani ze strony państwa, ani nawet szansy na pomoc z zewnątrz. Wierzyli że któregoś dnia uda im się uwolnić Polskę tak, aby stała się wolnym i niezależnym od nikogo państwem.



Członkowie niepodległościowej partyzantki antykomunistycznej
Od lewej : Henryk Wybranowski „Tarzan”, Edward Taraszkiewicz „Żelazny”
Mieczysław Małecki „Sokół” i Stanisław Pakuła „Trzewina” (czerwiec 1947 rok)

Teraz czasy się zmieniły. Nie musimy się martwić wojną ale powinniśmy pamiętać o tych, którzy nie wahali się kiedy przyszło walczyć z wrogiem. O tych, dla których bycie patriotą znaczyło coś więcej niż tylko obchodzenie świąt narodowych. Nie myśleli o tym, że każdy następny dzień, mógł być ich ostatnim. Tak jak my mieli rodziny i przyjaciół na których im zależało. Mimo wszystko stanęli do walki aby odzyskać to co zostało zatracone przez naszych zaborców, przez wojny i przez te wszystkie lata kiedy Polski nie było na mapach.



Zadziwia mnie fakt, iż Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” obchodzimy w Polsce dopiero od 2011 roku. Przecież walczyli wytrwale dla naszego dobra przeszło pół wieku temu. Dlaczego dopiero od tak niedawna zwracamy uwagę na to do czego się przyczynili? Dlaczego dopiero teraz dostrzegamy ich ofiarność, zaangażowanie i poświęcenie? Dlaczego w Polskich szkołach nadal tak mało mówi się o takich bohaterach? Jest więcej pytań na, które nie znamy i na pewno nigdy nie poznamy odpowiedzi. W Polsce żyje około 38mln ludzi. Jestem pewna, że przynajmniej ¼ nigdy nie słyszała o ludziach, którzy przyczynili się do odrodzenia się dawnej Polski.

„Żołnierze Wyklęci” powinni na zawsze pozostać w naszych sercach. Powinni być zapamiętani jako wielcy, nieustraszeni ludzie, dla których śmierć za ojczyznę była dumą. Powinni. Ale czy są ? My jako patrioci musimy mówić o tym co działo się na terenach naszego kraju jeszcze stosunkowo przecież tak niedawno. Musimy wspominać naszych „Niezlomnych Żołnierzy”, aby pamięć o nich nigdy nas nie opuściła i już na zawsze pozostała w naszych sercach .